

Samotność Anny

AUTOR: KATARZYNA FLADER-RZESZOWSKA

Pracowita i nadgorliwa, harda i bezkompromisowa, sprawiedliwa i zawzięta. Zawsze samotna. Taka właśnie jest Anna Walentynowicz przedstawiona przez Agnieszkę Przepiórską w spektaklu *Anna* zagrany w Stoczni Gdańskiej w rocznicę rozpoczęcia sierpniowych strajków.

■ Scenariusz powstał na podstawie książki Doroty Karaś i Marka Sterlingowa *Walentynowicz. Anna szuka raju* wydanej przez Znak. To obszerna, szczegółowa opowieść biograficzna rekonstruuja kolejne, często nieznane, etapy życia opozycjonistki. Historia zaczyna się na Wołyniu, gdzie urodziła się Anna Lubczyk, a kończy katastrofą w Smoleńsku i dwoma pogrzebami Anny Walentynowicz. Autorzy zgodnie z radą Hanny Krall starają się nie oceniać swojej bohaterki, lecz ją zrozumieć. Pokazują jej życie na tle przemian społeczno-politycznych. Walentynowicz urodziła się w 1929 roku w Siennem. Jako mała dziewczynka była służącą u Polaków Teleśnickich, z którymi uciekła z Wołynia. Pracowała w piekarni, fabryce margaryny, wreszcie trafiła do Stoczni Gdańskiej, gdzie wyszkoliła się jako spawaczka statków. Została przodownicą pracy wyrabiającą ponad dwieście procent normy. Z czasem zrozumiała, że socjalizm nie jest systemem, któremu zależy na człowieku i społecznej sprawiedliwości. Współtworzyła Związek Zawodowy „Solidarność”, brała udział w strajkach, działała w opozycji, była więziona, zwalniania ze stoczni, inwigilowana (próbowano ją otruć). Media i filmowcy interesowali się jej relacją z Lechem Wałęsą, najpierw przyjacielską, potem coraz bardziej wrogą. Prywatnie Walentynowicz zmagala się z samotnym macierzyństwem, dwa razy z własną chorobą nowotworową. Kiedy znalazła miłość u boku Kazimierza Walentynowicza, już po siedmiu latach małżeństwa musiała pogodzić się z przedwczesną śmiercią męża.

Postać gdańskiej opozycjonistki pojawiła się w spektaklu Adama Hanuszkiewicza *Relacje* (1981) i właściwie od tej pory teatr się o nią

nie upominał (może ze względu na jej polityczne wybory w wolnej Polsce). Agnieszka Przepińska wraz z Anną Gryszkówną stawiają nie tyle na portret Anny-działaczki, co Anny-kobiety – matki, żony. Redukują tytuł spektaklu do samego imienia bohaterki, tak jakby chciały spojrzeć na Walentynowicz od nowa, bez zakładanych z góry politycznych sympatii czy uprzedzeń. Interesuje je Anna. Nie sposób jednak oddzielić jej życia osobistego od zawodowego i społecznego. Na początku widzimy starą kobietę, dotkniętą już chorobą Parkinsona, żyjącą bardzo skromnie, ale wciąż dopominającą się o sprawiedliwość (procesuje się z funkcjonariuszem SB, który śledził ją latami). Anna jest już bardzo gorzka i rozczarowana. Nie tak wyobrażała sobie Polskę po przemianach. Brak rozliczenia z władzą PRL-u i wejście do Unii Europejskiej uważa za sprzeniewierzenie się wartościom, o które walczyła, a pojawiające się zarzuty wobec moralności hierarchów Kościoła katolickiego przypisuje działaniom tajnych służb dawnego systemu. Dostaje listy, w których nie szczędzi się jej negatywnych epitetów. Ale kto naprawdę zna Annę? Kto potrafi zobaczyć pełny obraz jej osoby? Przecież skrupulatnie ukrywa swoje dzieciństwo i wczesną młodość. Nikomu nie przyznaje się, że urodziła się w małej ukraińskiej wiosce, że jej przyrodni brat wstąpił do UPA, by walczyć o wolną Ukrainę, ojciec zaś został wcielony do Armii Czerwonej. Głodowała, skończyła tylko cztery klasy. W spektaklu Przepińskiej i Gryszkówny Anna raz zdobywa się na pełną szczerość. W bardzo wzruszającej scenie, kiedy główni organizatorzy strajku z sierpnia 1980 przeczekują w stoczni noc, by następnego dnia

wznowić rozmowy z rządzącymi, Walentynowicz drżącym głosem, pełna zaufania przyznaje Wałęsie, jaka jest jej prawdziwa tożsamość. Może nie było tak w rzeczywistości, ale dzięki temu obrazowi (piękny kadr Stanisława Grabowskiego na twarz aktorki na tle starych zardzewiałych drzwi do hali) rozumiemy, jak silna była więź między tymi nietuzinkowymi osobowościami. Dość wspomnieć, że Wałęsa poprosił Walentynowicz, by była chrzestną matką jego pierwszej córki Magdy, a drugiej dał na imię Anna. Jak wiemy, relacja stoczniovców nie przetrwała próby czasu: Wałęsa będzie podważał autorytet dawnej przyjaciółki, a Walentynowicz nie przestanie oskarżać go m.in. o agenturę. Zanim to jednak nastąpi, idą ramię w ramię, by zmieniać rzeczywistość.

Spektakl *Anna* miał swą prapremierę w Stoczni Ciesarskiej w hali S6, gdzie Walentynowicz pracowała jako suwnicowa (taki też miała pseudonim nadany jej przez UB, z czasem zmieniono go na „Emerytka”). Oczywiście, hala nie pełni już swojej pierwotnej funkcji. Stała się, jak nazywa bezużyteczne rzeczy Roch Sulima w *Powidokach codzienności*, smartem – inteligentnym starym obszarem, porzuconym i ożywionym ponownie, przetrwalnikiem, który zapisał pamięć poprzednich użyc, medium pamięci kulturowej. To nie jest najbardziej sprzyjające miejsce dla monodramisty (Przepińskiej towarzyszy na scenie Gryszkówna, która czasem dopowiada kwestie kadrowej, czasem jest dziennikarką, najczęściej jednak empatyczną powierniczką – jej rola, nawiązująca do postaci Agnieszki z *Człowieka z żelaza* Wajdy, mogłaby jednak zostać zredukowana, to Przepińska niesie ciężar spektaklu

Anna na podstawie
książki Walentynowicz.
Anna szuka raju
Doroty Karaś
i Marka Sterlingowa

scenariusz
Piotr Rowicki
reżyseria
Anna Gryszkówna
scenografia
Maja Witkowska,
Anna Kądziała-Grub-
man, Michał Grubman
kostiumy
Maja Witkowska
reżyseria światła
i dźwięku
Mateusz Gierc
muzyka
Piotr Kaliński
multimedia/kamery
Stanisław Grabowski

prapremiera
14 sierpnia 2022

Agnieszka Przepiórska
(Anna)



fot. Dawid Linkowski / Archiwum ECS

i postaci). Pusta hala z betonową podłogą, otoczona z trzech stron widzami, a z czwartej zamknięta ekranem, na którym wyświetlane są fragmenty filmów dokumentalnych lub pokazywane są zbliżenia twarzy aktorki, wymaga gry opartej na pełnym i zamaszystym geście, na ruchu ogarniającym cały obszar gry. W tych momentach, gdy Anna dotyka spraw intymnych i bolesnych, pomaga jej kamera – pokazuje zbliżenia twarzy, szczegóły mimiki, zamglone oczy: czasem jest w nich rozpacz, czasem strach, niekiedy radość. W ogołoczonej przestrzeni, gdzie znajdują się tylko stolik i krzesło, cała uwaga koncentruje się na bohaterce. Nie ma lepszego miejsca do odegrania tego spektaklu – stocznia była dla Anny mikroświatem, miejscem, w którym spędziła niemal całe zawodowe życie, które traktowała jak dom (przed halą sadziła nawet kwiaty).

Agnieszka Przepiórska przypomina Walentynowicz znaną ze zdjęć czy filmowych ujęć – ma upięte w kok włosy, nosi okulary w niezbyt modnych rogowych oprawkach, występuje we wzorzystej sukience, na którą nakłada wełnianą kamizelkę. Raz sprawia wrażenie starej i niedołążnej, innym razem, kiedy wraca do przeszłości i opowiada o tym, jak dostała pracę w stoczni (praca to jej etos), czy o miłości do Ryszarda, ojca jej syna – niczym podłotek biega po scenie, skacze, cieszy się. Za chwilę znów traci nadzieję. Trzęsącą się ręką podaje dziennikarce szklankę z herbatą i pełna rozczarowań mówi o swoim życiu. Przepiórska już od dawna mierzy się z teatrem jednego aktora, zawsze przedstawia swoje bohaterki w sposób niezwykle emocjonalny. Tak było w *I będą święta*, *Tato nie wraca*, *Wojnie wyre-*

żyserowanych przez Piotra Ratajczaka. Ostatnio aktorka koncentruje się na portretach wybitnych kobiet, a jej monodramy reżyseruje Anna Gryszkówna. Pokazała *Simone* – spektakl o Simonie Kossak czy *Ginczankę*. Sądzę jednak, że Anna jest jeszcze innym doświadczeniem artystycznym. Z jednej strony aktorka wiarygodnie przybliży Walentynowicz od wczesnej młodości do śmierci (siedemdziesiąt lat!), z drugiej – pokazuje postać tak niedawno jeszcze obecną w polskiej przestrzeni publicznej, mającą wpływ na przemiany ustroju, przyjaźniącą się z robotnikami z „Solidarności” i z intelektualistami z KOR-u, ale – nie ma co ukrywać – kontrowersyjną, bo krytykującą proces transformacji i zarzucającą wielu opozycjonistom wejście w polityczne układy i kierowanie się nieuczciwymi intencjami. Zjednywała sobie sympatyków, ale przede wszystkim pomnażała wrogów, jedni ją nagradzali, drudzy – ośmieszali. Anna w monodramie to postać złożona, często wzrusza, czasem irytuje. Przepiórska nie szczędzi emocji, gra na wielu strunach, od początku odsłania silne uczucia. Jej aktorstwo można nazwać gorącym.

Spektakl to też ważny głos feministyczny. Twórczynie naświetlają mocno te momenty, w których Anna musi walczyć z ułożonym przez mężczyzn światem, czy kiedy wbrew społecznym normom i zwyczajom przejmie męskie role i idzie pod prąd. Mimo że jej narzeczony zmusza ją do aborcji i wycofuje się z pomysłu ślubu, rodzi dziecko i jako samotna matka pracuje w stoczni ze wzmożoną siłą (mieszka w Domu Matki i Dziecka), wykonuje jedno z najbardziej trudnych zajęć: spawanie

we wnętrzu statku to profesja wymagająca odporności na temperaturę i bardzo trudne warunki pracy. Anna zawsze bierze los w swoje ręce, nie pozwala, by ktoś za nią decydował. Chce być głosem kobiet w stoczni, dlatego staje na czele Ligii Kobiet. Nieraz fanatycznie domaga się sprawiedliwości, stąd nawet pomysł, by wstąpić do ORMO, od którego na szczęście odwiódł ją mąż. Chociaż ma syna, nie boi się narażać w słusznych według niej sprawach. W 1980 roku dostaje tytuł Kobiety Roku magazynu „Time”. Ale zaboli ją, bardzo zaboli, że chociaż wspólnie działali z Wałęsą, to nie ich nazwiska, lecz tylko jego staje się symbolem przemian, a on sam ikoną „Solidarności”, ona zaś pozostaje – jak na podpisie fotografii w niemieckiej prasie – anonimową robotnicą. Pod koniec spektaklu wyraża swoje oburzenie, że przy okrągłym stole pośród pięćdziesięciu ośmiu obradujących osób były tylko dwie kobiety. A przecież ich udział w przemianach nie był marginalny.

Przedstawiona przez Agnieszkę Przepiórską postać Anny Walentynowicz to tragiczna współczesna heroina, ale nie święta. Choć miraklem można by nazwać ten moment jej osobistej historii, kiedy będąc w ciąży, postanowiła – mimo że uważała się za osobę niewierzącą – wypowiadać się (zamierzała popełnić samobójstwo). Wysłuchujący ją kapłan powie: „Pamiętaj, kiedy rodzi panna, Matka Boża o jednym pantofelku biegnie jej na pomoc”. Ten obraz będzie jej towarzyszył w coraz bardziej religijnym życiu. Anna Walentynowicz zwana Anną Solidarnością do tragicznej śmierci w wieku osiemdziesięciu jeden lat pozostanie kobietą silną i tajemniczą. ■